

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK III. | ŁÓDŹ, CZWARTEK, 9 LIPCA 1925 r.

NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY.

| Nr. 157

Konfiskata dzisiejszej „Republiki.”

W dniu dzisiejszym wczesnym rankiem do drukarni „Republiki”, mieszczącej się przy ulicy Piotrkowskiej nr. 15 przybyli policjanci i przedstawili pisemny rozkaz komisarjatu rządu, upoważniający do skonfiskowania całego nakładu „Republiki” za wydrukowanie 2 artykułów, a mianowicie: artykułu wstępnego, pióra znanego uczonego i polityka p. Wła

dystawa Studnickiego, p. t. „Układ polityczny Europy” oraz artykułu w dziale handlowym p. t. „Z dwojga złego wybrać lepsze”, podpisanego A. Zim. Pod literami temi kryje się jeden z zamiejskowych korespondentów „Republiki”, znany w polskiej publicystyce z niezwyklej ostrości i przejrzystości swego pióra i myśli.

Równocześnie z konfiskatą „Republiki” w drukarni rozpoczęło się konfiskowanie pisma u sprzedawców ulicznych, oraz roznosicieli. Egzemplarze pisma, które mimo wszystko dostały się do rąk publiczności, były formalnie rozchwytywane, czego wyrazem było masowe domaganie się od administracji, aby można było nabyć numery „Republiki”.

Administracja, nie mogąc ze względów prawnych uczynić zadość temu żądaniu, wypuściła o godzinie 8 i pół drugi nakład „Republiki”, w którym zamiast obu artykułów znajdowały się puste, białe plamy...

Jutrzejsza poranna „Republika” omówi obszernie sprawę konfiskaty zarówno z punktu widzenia prawnego, jak i politycznego.

Człowiek, czy bestja ludzka?

Straszny proces masowego mordercy z Haigeru.—Zamiary samobójcze żony.—Zamordował teściową, gdyż gotowała niesmaczne zupy. — W szale krwi pławiła się bestja.

Korespondencja specjalna „Expressu”.

Limburg, 5 lipca.

W dniu dzisiejszym w tutejszym sądzie rozpoczął się wielki proces przeciwko Fritzowi Angersteirowi, masowemu mordercy z Haigeru. Na kilka godzin przed rozpoczęciem obrad, gmach sądu otoczyły niezliczone tłumy ludzi, wskutek czego policja musiała stanąć na straży przy wszystkich wejściach. Na salę wpuszczono zaledwie 60 osób, z których połowa składa się z przedstawicieli prasy.

Na stole sędziowskim leży gruba pałka i skrwawiona odzież zabójcy i zamordowanych.

O godzinie dziesiątej zrana wprowa dzają na salę oskarżonego w kajdanach. Angerstein ma opuszczony wzrok. Piętnaście minut po dziesiątej rozpoczyna się posiedzenie sądu. Angerstein podnosi po raz pierwszy głowę. W czasie pobytu w więzieniu Angerstein zaczął pisać swe pamiętniki, nie zdążył jednak opisać popełnionej zbrodni.

Oskarżony przyznaje się do popełnienia ośmiu morderstw, akt oskarżenia zarzuca mu prócz tego dwie defraudacje oszustwo, krzywoprzysięstwo i podpalenie.

Fritz Angerstein urodził się 3 stycznia 1891 roku w Dillenburchu. W roku 1917 przywędrował do Haigeru, gdzie objął stanowisko prokurenta jednego z największych domów handlowych.

Sędzia: Czy pożycie pańskie z żoną było szczęśliwe?

Oskarżony: Tak.

W czasie rozpatrywania stosunków materialnych wyszło na jaw, że Angersteinowi powodziło się bardzo dobrze, otrzymywał bowiem stosunkowo dobre wynagrodzenie i mieszkanie.

Angerstein zaprzecza kategorycznie temu, jakoby popełnił defraudacje.

Oskarżony oświadcza, że firma „Van der Zypen”, w której pracował, winna mu jest jeszcze bardzo wiele pieniędzy.

Pierwsze morderstwo.

Sędzia przystępuje do rozpatrywania pierwszego przestępstwa — zabójstwa żony.

Działo się to w nocy z niedzieli na poniedziałek. Przez cały dzień w niedzielę na ulicach miasta rozlegały się strzały z powodu jakiegoś święta, co też ogromnie rozstroiło panią Angersteinową do tego stopnia nawet, że wieczorem z wielkiego zdenerwowania zemdliała i długo trzeba było ją cucić, zanim wróciła do przytomności.

Oskarżony pokazuje list, który znalazł w szafie na kilka dni przed dokonaniem ohydneho czynu.

Oto treść listu:

— „Ostatnie słowa do mego kochanego męża! Policzone są dni, które spędzę jeszcze razem z tobą. O, przeklęty losie, który zmuszasz mnie do tego, aże bym opuściła kochanego męża, matkę i siostrę! Kochany mężu, nie zapomnij o mnie i jeśli ożenisz się powtórnie, weź żonę, któraby cię tak samo kochała, jak ja! Kup dla mnie ciche miejsce na cmentarzu i zamów dla siebie miejsce obok mego grobu! Czy doprawdy muszę umrzeć tak młodo?... Postanowienia swego nie zmienię. Żegnaj cię, oddana ci szczerze — Katja”.

W czasie czytania powyższego listu oskarżony wybucha głośnym płaczem.

Przewód sądowy ustala, że Angersteinowa podobny list napisała już w roku 1921-ym, motywując swe postanowienie tem, że jest chora i nie może dłużej staczać walki z życiem. Raz już usiłowała popełnić samobójstwo, lecz uratowano ją.

Na kilka dni przed popełnieniem morderstwa, Angersteinowa dostała na padu ataku serca i wówczas, Angerstein znalazł ten list w szafie, szukając walerjanowych kropli. Zdenerwowanie jego wzrosło, gdy teściowa oznajmiła mu, że jeden z członków rodziny dotknięty był syfilisem i choroba przeniosła się prawdopodobnie na całą rodzinę.

Oskarżony jest suchotnikiem — winę swej choroby zwałł więc również na żonę.

— Owe strasznej nocy zdenerwowanie moje dosięgło zenitu — oświadcza oskarżony — postanowiłem uwolnić się od mej żony.

Wyjąłem z szufladki rewolwer i udałem się do sypialni żony... Sądziłem, że jest jeszcze nieprzytomna, wieczoru tego bowiem zemdliała, ale gdy wszedłem do pokoju, miała oczy otwarte... Wyrwała mi broń z ręki i padła nieprzytomna z powrotem na łóżko... Zdawało mi się, że nie żyje... Dobłem ją tępem narzędziem, uderzając w serce... Z rany spłynęła krew... Więcej nic nie pamiętam...

Sędzia: Czy żona mówiła coś do pana?

Osk.: Nie... W chwili, gdy ją mordowałem nic nie mówiła... Ale przedtem, gdy wszedłem do jej pokoju z rewolwerem w rękę, krzyknęła: „Ojcie, przebacz mi!”

Po dokonaniu morderstwa zabójca usiłował pozbawić się życia. Rewolwer się zaciął. Angerstein zbiegł do piwnicy, szukając jakiegoś narzędzia, którem mógłby sobie przeciąć żyły.

W tej chwili jednak usłyszał krzyk teściowej... To go doprowadziło do pasji...

Przypalona zupa — powodem do zabicia teściowej.

Sędzia: Dlaczego był pan zły na teściową?

Osk.: Właściwie nie miałem żadnych konkretnych powodów. Stołowaliśmy się u niej... Żonie mojej nie smakowały jej obiady... Zupa była zawsze przypalona...

Sędzia: Ale nie zamordował jej pan pewno tylko z tego powodu, że podawała wam przypaloną zupę?

Osk.: Innych powodów nie miałem.

W dzikim szale.

Trzecią ofiarą — była służąca. Po dwóch dokonanych morderstwach Angerstein wbiegł do kuchni, gdzie zastał służącą, Mimię Stall, która wzywała pomocy. Zbrodniarza ogarnął dziki szal. Schwycił siekiere i rozpiął jej głowę. Dziewczyna padła na ziemię, brocząc krwią. Potem wytarł krew z siekiery i położył się spać w kuchni — jakgdyby się nic nie stało.

Zbrodniarz jest spokojny.

Nazajutrz zrana zamknął mieszkanie i udał się do biura, gdzie załatwił kilku interesantów.

Gdy wrócił w południe do domu, uprzytomnił sobie dopiero dzieje ubiegłej nocy. Przed mieszkaniem zastał ogrodnika, który zwykle przychodził do niego na obiad.

Angerstein sądził, że ogrodnik wie o wszystkim — chcąc więc go się pozbyć, wciągnął ogrodnika do kuchni i zamordował go siekierą.

W tym czasie przybył do niego kolega biurowy, niejaki Ditthardt, który od razu na progu mieszkania poczuł zapach krwi i cofnął się przerażony.

Angerstein rzucił się na niego i jednym uderzeniem ostrej siekiery pozbawił go życia.

Ten sam los spotkał chłopca na posyłki nazwiskiem Kiel. Ciało chłopca było okrutnie zmasakrowane.

Angerstein fakt ten tłumaczy w sposób następujący:

Dwa okresy zbrodni.

— Uderzyłem chłopca siekierą w głowę... Nie mogłem jej jednak potem wyciągnąć... Utkwiła w czaszce... To mnie zirytowało... Musiałem młotem wybić siekiere z głowy...

Sędzia: Czy oskarżony mył siekiere po każdym morderstwie?

Osk.: Po każdym „okresie” morderstw...

Sędzia: Ile „okresów” pan odróżnia?

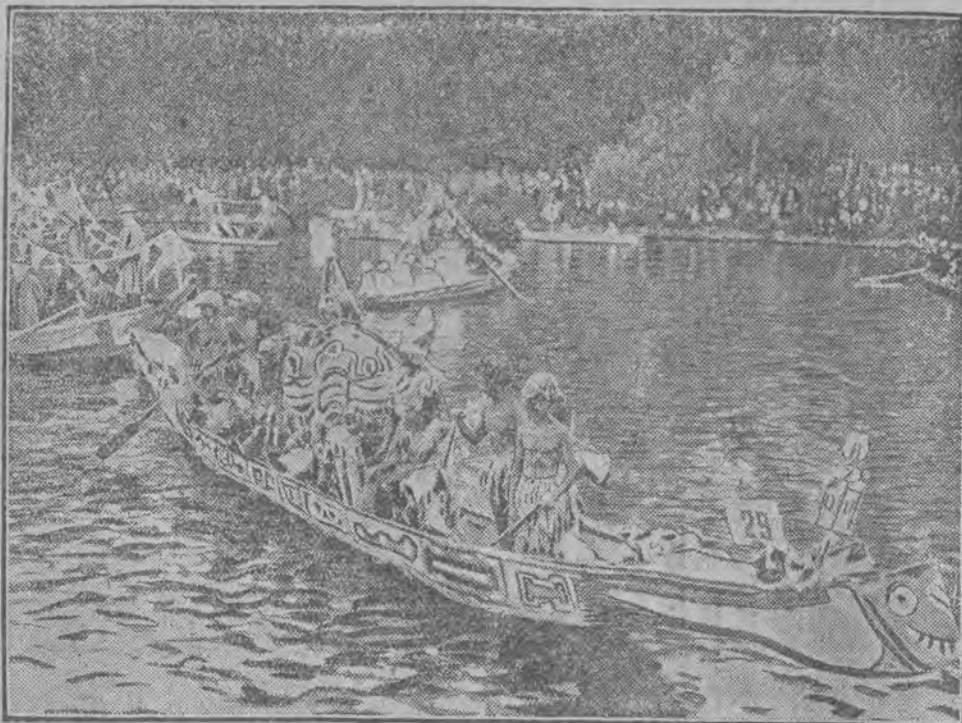
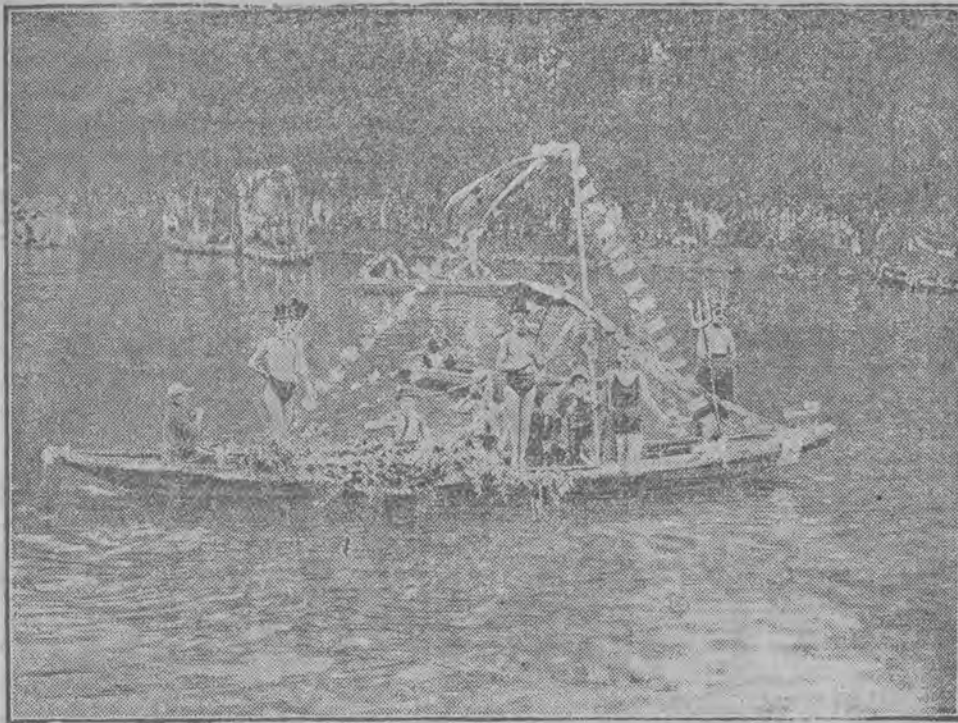
Osk.: Pierwszy okres: żona, teściowa i służąca... Drugi: ogrodnik, Ditthardt i Kiel...

Sędzia: W jaki sposób dostała się do mieszkania pańska szwagierka?

Osk.: Przyszła do nas w odwiedziny... Nie oszczędziłem jej również... Nie miałem z nią dużo pracy... Umarła zdemotywana ze strachu, zanim ją uderzyłem siekierą...

Ostatnią ofiarą był buchalter p. Darr. Angerstein spotkał go na schodach, wciągnął go również do swego mieszkania i zamordował.

Na tem pierwsze posiedzenie sądu zostało ukończone.



Doroczne wielkie korso kwiatowe na Saali, podczas którego panie i panowie rozjeżdżają przystrojonymi łodziami w oryginalnych kostiumach kąpielowych.

Kto chce emigrować do Kanady

musi zdać sobie najpierw sprawę, czy zdoła się tam utrzymać. Pewne szanse mają tylko rolnicy i rzemieślnicy.

Wzmagający się kryzys gospodarczy czyni coraz bardziej aktualniejszym problem emigracji szerokich mas robotniczych za ocean.

Dotychczas emigracja z Polski skierowana była przeważnie do południowej Ameryki, a więc do Brazylii i Argentyny, gdyż państwa te nie czynią żadnych trudności emigrantom. Ostatnio wzmagają się również u nas prądy emigracyjne do Ameryki północnej, a przede wszystkim do Kanady. Należy jednak ostrzec masy robotnicze, by na razie nie szukały tam pracy, gdyż Kanada przeżywa obecnie wielki kryzys gospodarczy.

Poniżej zamieszczamy korespondencję z Halifaxu, w której czytelnicy znajdą charakterystykę obecnych stosunków w Kanadzie:

Dziesięć tysięcy emigrantów może przybyć co miesiąc do Kanady — ale tylko wtedy, jeżeli dysponują odpowiednimi kapitałami na założenie własnych gospodarstw wiejskich — oświadczył niedawno minister pracy i opieki społecznej.

Ponieważ jednak większość emigrantów żadnymi kapitałami nie dysponuje, nie możemy zezwolić na imigrację europejskich bez ograniczeń. Kanada jest krajem nawskroś rolniczym, choć posiada również bardzo poważne ośrodki przemysłu i handlu. Wiele milionów hektarów ziemi leży bezużytecznie i rząd kanadyjski bez żadnych trudności, oddaje ją bezpłatnie, byleby tylko ktoś zechciał się osiedlić. Każdy osadnik musi jednak dać gwarancję, że w ciągu oznaczonego terminu zagospodaruje się.

W przemyśle i handlu panuje wielki kryzys i wielu robotników miejscowych pozostaje bez pracy.

Robotnicy nie są tutaj wcale zorganizowani, a ruch zawodowy poczynają dopiero kiełkować. Pracownicy umysłowi, którzy nie znają języka angielskiego nie mogą marzyć o otrzymaniu jakiegokolwiek pracy. W niektórych konsulatach zagranicznych przesiadują setki pracowników umysłowych, którzy przybyli tutaj po złote runo, a obecnie blagają swe władze konsularne o jaknajszybsze odesłanie ich z powrotem do krajów ojczyźnianych.

Kanada potrzebuje tylko rolników i robotników, których zawód spokrewnio-

Przedmiot codziennego użytku, którego wcale w kraju nie wytwarzamy.

Zwycięski pochód samochodu omija Polskę.

Musimy wyjść z powijaków, gdyż w razie wojennej potrzeby będziemy mieli odcięty dowóz środków komunikacji.

Przemysł samochodowy, który u nas wcale jeszcze nie istnieje, jest na zachodzie ogromnie ważną gałęzią produkcji.

Mechanizacja pracy ludzkiej, dążność do opanowania przestrzeni i czasu, gwałtowna ekonomizacja wszystkich środków, służących naszemu życiu, znalazła swój oddźwięk w szybkim rozwoju automobilizmu. W ruchu tym zajęły pierwsze miejsce Stany Zjednoczone Ameryki Północnej.

Warto przytoczyć kilka dat dotyczących się jednego z największych przedsiębiorstw przemysłowych świata, zakładów Forda w Ameryce.

Otóż Ford produkuje obecnie 7 tysięcy sztuk samochodów dziennie, czyli więcej, niż wszystkie inne fabryki samochodów w świecie, razem wzięte. Fabryki Forda, rozsiane po Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, obecnie już i po Europie, to olbrzymie osady, posiadające własne kopalnie żelaza, węgla, huty, fabryki szkła, wytwórnie siły i światła, utrzymujące własne koleje i marynarkę.

Ilość wyprodukowanych samochodów dosięga dziś liczby 12 milionów.

Jak szybko postępuje rozwój tej produkcji świadczą następujące cyfry:

W r. 1903 fabryka wypuściła zaledwie 195 samochodów, t. z. co drugi dzień jeden samochód. Na początku wojny światowej w r. 1914 produkcja roczna wynosiła już 265.000, czyli siedemset kilkadziesiąt samochodów dziennie, w r. 1923 wypuścił Ford w świat z górą 2 miliony samochodów.

Dzisiaj produkuje ich 7.000 dziennie.

Od r. 1920 zakłady fordowskie poczęły prócz swego zwykłego typu wyrabiać typ luksusowy „Lincoln”. W r. 1920 wykonano ich 652 sztuk, w roku ubiegłym zaś już 10.000 sztuk.

ny jest z rolnictwem. Zagospodarowanie się na roli nie jest jednak łatwe. W ostatnim czasie kadry robotnicze powiększone zostały przez liczne rzesze rolników, którzy porzucili swe gospodarstwa i przenieśli się do miasta. Kanada potrzebuje jeszcze służby domowej. Państwa amerykańskie, jak wiadomo, są tym miejscem, gdzie najniżej postawiona jednostka społeczna może szybko dostać się na wyższy szczebel społeczny.

Fabrykacja traktorów, rozpoczęta w roku 1917 liczbą 254 sztuk, dosięgła w roku 1923 liczby 102.000 sztuk rocznie.

Nie dziw więc, że amerykański przemysł samochodowy, postępując naprzód z zawrotną szybkością wywarł olbrzymi i decydujący wpływ na rozwój tego przemysłu w Europie i postawił go wobec szczególnego i olbrzymio trudnego zadania.

Należało bowiem z jednej strony pokrywać zapotrzebowania własne, z drugiej strony przez kalkulację cen paraliżować ataki Ameryki na rynki europejskie. Zadanie niełatwe do spełnienia. Starano się jak zwykle w takich razach utrudnić import polityką celną i dać możność choćby kosztem kieszeni obywateli na rozwinięcie się przemysłu rodzinnego, któryby mógł kalkulacją cen dorównać ogólnym kosztom nabywania i przeprowadzenia przez cło maszyn amerykańskich.

Szybki jednak rozwój gospodarczy krajów europejskich i wzrastające z dnia na dzień zapotrzebowanie musiały potworzyć wyrwy w granicach i taryfach celnych, co znowu wywarło olbrzymi wpływ na usiłowania przemysłu rodzinnego, dostosowania produkcji do popytu i kalkulacji cen odpowiadających koniunkturze gospodarczej kraju a nie różniących się zbyt od cen konkurencji amerykańskiej.

Do dziś w Europie kryzys ten trwa z wyjątkiem jednej Anglii,

która go zwycięsko przetrwała, a produkcja jej pokrywa już prawie całe zapotrzebowanie krajowe.

A w Polsce?

Nawet do dziś dnia pieluszek dla tego przemysłu nie stworzono. Jak rolnik po dawnemu kosi zboże sierpem a młóci cepem, słuchając o benzynie młockarni lub traktorze — plugu i żniwiarce, jako o diabelskim wymyśle, tak

my wszyscy patrzymy jeszcze dziś na samochód, jako na luksus, jako na pański zbytek, któremu raczej wyniosła „demokratyczna” pogarda aniżeli hacznieszka uwaga się należy.

A przecież potrzeba robi swoje. Automobil przebija granice celne i pcha się gwałtem w Polskę.

Niema w Polsce ani jednej fabryki światowej, która tu nie miała swego reprezentanta. Jedne nowiutkie wprost z centrali zagranicznej jadą wprost w granice Polski i tu zostają. Inne przeszedłszy cały szereg dematów, przetargów pogubiwszy dawno swe metryki, co więcej swe oryginalne motory pod maską, uzupełniwszy swe wnętrze trybami

wyprodukowanymi w jakiejś kuźni

pracują w pocie czoła, błyskając dumnie marką fabryczną, przyczepioną na chodnicy, a znaną gdzieś wśród rupieci „dematowych”.

A głód w Polsce na tę maszynę co raz większy. I to w przemyśle, w gospodarstwie i w armii, która chcąc do stosować swą organizację do wymogów obecnej sztuki wojennej i do specyficznych warunków obrony, nie może zostać w tyle, i w

razie wojny być ograniczoną tylko do zapasów obecnych, bez możliwości sprowadzania ich z zagranicy.

Polityka gospodarcza nie powinna mieć tylko jednych okularów. Granice cła ani paszporty nie uchronią. Jeśli już nie tworzenie fabryk, to przynajmniej zainteresowanie się wysiłkami przedsiębiorstw, które mają wszelkie dane po temu, by przemysł automobilowy w Polsce, ten jeden z najważniejszych imperatywów gospodarczych, ujrzał nareszcie światło dzienne.

Wymaga tego już nie tyle kultura, ile wprost potrzeba nowego życia i bytu państwowego.

Dla lekarzy, nauczycieli, akademików, artystów, niema na razie miejsca w Kanadzie.

Nie znaczy to bynajmniej, by kanadyjczy znajdowali się na niższym poziomie kulturalnym od europejskich. Wprost przeciwnie. Kanada pod niejednym względem powyższa kulturalnie Europę.

O analfabetyzmie niema tutaj mowy. Cały kraj pokryty jest gęstą siecią szkół

posiadających nowoczesne urządzenia kulturalne.

Kanada jest jednak jeszcze mało zaawansowana. Wskazywać na wielki napływ żywość inteligencji nie należy.

Wszyscy Europejczycy, którzy zamierzają przybyć po złote runo do Kanady, winni najpierw pomyśleć o tym, czy znajdą tam dla siebie nawy warsztat pracy R. B.

Fatalna przygoda miliardarki.

W ciemności jakieś męskie wargi wpiły się w jej usta, a później chciały wypić 100 tysięcy dolarów.

Historja możliwa tylko w Ameryce.

Jedynie szczęśliwemu zbiegowi okoliczności zawdzięcza mrs. Klara Mitschell, że jej małżeństwo z amerykańskim królem bielizny, Józefem B. Mitschell, nie zostało zerwane.

Już jako młoda i piękna żona multimiliardowego fabrykanta bielizny, opowiadała swym przyjaciółkom rzecz następującą:

Pewnego dnia popołudniu, p. Klara siedziała w buduarze willi swej na Lakeshore-Drive w Chicago i przygotowywała tualetę na wieczór towarzyski, mający się odbyć w Nord-Side klubie, dokąd pani Mitschell wybierała się ze swym małżonkiem.

Nagle ciszę wystawnego buduaru przerwał dzwonek telefoniczny. Pani Klara doszła do aparatu i wzięwszy słuchawkę, usłyszała głos męża.

— Klaro! — Jest mi niezwykle przykro — mówił p. Mitschell, że nie będę mógł pójść z tobą na wieczór do klubu, gdyż wstrzymują mnie inne poważne interesy handlowe. Nie przeszkadzaj sobie jednak i poproś panią Wistone, podobno również wybierającą się na ten raut, aby ci towarzyszyła w naszej limousinie, która odwiezie was do Nord-Side klubu. Jeśli to będzie możliwe, przyjdę po ciebie... Życzę ci przyjemnego spędzenia czasu!

Z uczuciem niemiłego zawodu odłożyła pani Klara słuchawkę. Zbliżyła się następnie do lustra i w dalszym ciągu zajęła się tualetą.

Gdy w godzinę potem piękna miliardarka przejeżdżała z p. Wistone autem nad brzegiem rzeki, była oszołomiona ślicznym wyglądem i doskonałym humorem swej towarzyszkii.

— Wyglądasz, jak gdybyś jechała na podbój serc męskich. — Gdyby cię w tej chwili ujrzał twój małżonek, stałby się jeszcze bardziej o ciebie zazdrosny, niż dotychczas, — mówiła p. Wistone.

Śmiejąc się i mile gawędząc, przybyły przyjaciółki przed rzeźbiście oświetlony budynek klubu.

Kilkadziesiąt samochodów ustawionych było w pięć rzędów przed wspólnym gmachem, zbudowanym w formie willi, pozostawiając tylko wąski przejazd dla wozów ciężarowych.

Pani Mitschell wieczoru tego bawiła się wylmienie. Rozchwytana była przez mężczyzn tak, że nie mogła nawet odetchnąć po męczącym ją tańcu.

Po pewnym czasie pani Klara, korzystając z odpowiedniej chwili, wybiegła przez osłone drzwi na schody, powa-

dzając na ulicę.

Na dole zatrzymała się, sądząc, iż lada chwila nadejdzie mąż.

Gdy jednak przez dłuższy czas małżonek pięknej miliardarki nie nadchodził, postanowiła sama udać się do domu.

Nagle poczuła, że ktoś ją obejmuje. Przypuszczała, że to mąż ją tym sposobem przestraszył, ażeby następnie powrócić razem do domu. Uśmiechnęła się, gdy poczuła wargi mężczyzny wpijające się w jej usta. Prawie w tej samej chwili usłyszała w pobliżu suchy trzask i jednocześnie jasny blask oświecił obejmującą ją postać. Pani Klara ku swemu przerażeniu spostrzegła, iż nie był to wcale jej małżonek.

Zaledwie oszołomiona kobieta zdążyła krzyknąć, gdy znowu ciemność zapanaowała dokoła. Jak przez mgłę ujrzała p. Klara dwóch oddalających się szybko mężczyzn.

Pani Mitschell pobiegła czempredzej z powrotem na salę i tam, odszukawszy p. Wistone prosiła ją, by udała się z nią razem do domu.

Widząc pobladłą twarz i dziwny przestrach swej przyjaciółki, p. Wistone ani minuty nie namyślając się, wzięła pod ramię drżącą p. Klarę. Obie panie wsiadły do samochodu i w kilka minut potem były już w mieszkaniu państwa Mitschell.

Zagadkowe zajście zaraz następnego dnia miało dla pani Klary przykre następstwa.

Żona miliardera, przeczuwając coś złego, nie opowiedziała swemu mężowi o przeżyciach ostatniej nocy. Wiedziała, że opowieścią taką mogłaby wzbudzić w mężu niewysłowioną zazdrość.

W dwie godziny po opuszczeniu przez p. Mitschella mieszkania, jakiś nieznajomy mężczyzna zameldowany został pani Klarze.

Osobnik ten był tak natarczywy, iż pomimo, że służba nie chciała go wpuścić, wdarł się przemocą do salonu i rozsiadł się wygodnie we fotelu. Zewnętrzny jego wygląd nie wróżył nic dobrego.

Gdy wkrótce nadeszła pani domu, nieproszony gość powstał i rzekł:

— Przychodzę do pani w pewnej dykretnej sprawie. Jestem w posiadaniu pewnej fotografii, która w najbliższych dniach mam zamiar pokazać małżonkowi szanownej pani. Wystarczy, by pan Mitschell rzucił okiem na to zdjęcie, aby dowiedział się o wczorajszej scenie pocałunku w ciemności.

Pani Klara obejrzała podaną sobie fotografię i ku wielkiemu przerażeniu ujrzała na niej siebie w objęciach obcego mężczyzny.

W bezgranicznym przestrachu pani Mitschell podarła odbitkę, zaś strzępki wrzuciła do pieca.

Obcy mężczyzna pozostał obojętny. Widząc, że technika fotograficzna nie jest pani znana, inaczej nie zadała by sobie pani trudu zniszczenia fotografii.

To rzekłszy, nieznajomy sięgnął ręką do bocznej kieszeni marynarki, wyjął całą paczkę podobnych odbitek i, ukazując je zdumionej kobiecie, mówił dalej:

— Wszystkie te odbitki może pani mieć i wszystkie może zniszczyć, lecz klisza dobrze jest ukryta. Chce ją pani kupić?... Proszę, cena wynosi 100 tysięcy dolarów. Pozostawiam pani tydzień czasu do namysłu. O ile w ciągu tego czasu nie otrzymam zadawalniającej odpowiedzi, przedstawie fotografię panu Mitschell.

Po tych słowach mężczyzna wstał, złożył pożegnalny ukłon i opuścił mieszkanie.

Od tej pary pani Klara żyła pod znakiem ciągłego przestrachu. Szukała wyjścia ze swego nieszczęścia, lecz nigdzie znaleźć nie mogła. Wiedziała, że wyjawienie tej sprawy mężowi, zburzyłoby zupełnie ich szczęście domowe. Starła się zdobyć pieniądze, ale i to jej się nie udawało. Zrozpaczona chodziła po pokojach, a gdy wieczorem nadszedł małżonek położyła się do łóżka, tłumacząc się bólem głowy.

Noc tę, jak również i pięć następnych spędziła bezsenność. Opaadała z sił, a wygląd jej zmienił się nie do poznania. Pani Mitschell, nie wiedząc nic o przy czynie tej nagłej zmiany w stanie zdrowia swej żony, zaważwał pewnego dnia lekarza, który udał się do willi Mitschellów, lecz ku swemu zdumieniu chorej nie zastał. Nawet służba nie wiedziała dokąd wyszła pani domu.

Tymczasem miliardarka udała się do p. Wistone.

P. Wistone nie była sama. W pokoju siedział mężczyzna, który przed kilku dniami nieproszony zjawił się w jej domu i chciał wyłudzić 100 tysięcy dolarów za milczenie.

Szantażysta ujrawszy p. Mitschell szybko schował jakieś fotografie i chciał się wycofać, lecz kobieta zasłoniła sobą wyjście.

— Przypuszczam, że przychodzę w samą porę. Fotografie, które pan chowa,



W Vallendam (Holandia) zakończył się przed kilku dniami konkurs piękności dzieci, na którym pierwszą nagrodę otrzymała mała Kathleen van Loen.

może pan spokojnie pozostawić. Proszę się nie ruszać, bo źle pan na tem wyjdzie, — rzekła pani Klara.

Przyjaciółki porozumiały się spojrzeniem, a p. Wistone doszła do szuflady, wyjęła rewolwer i skierowała go w stronę zdumionego mężczyzny.

Jednocześnie druga z pań doszła do telefonu i zaważwała policję.

W tej chwili przybyło na miejsce dwóch rosyjskich irlandczyków w niebieskich mundurach, którzy pomyślowego szantażystę aresztowali.

Obie kobiety rzuciły się sobie w ramiona i rozplakały się z radości.

Dla mężów ich zdarzenie to pozostało tajemnicą...

JULIAN STARSKI.



Powieść sensacyjno-kryminalna z życia łódzkiego.

Wiewióra przechadzał się po pokoju, śmiejąc zawzięcie papierosa.

Była godzina jedenasta przed południem. W okna tłukł ulewny, ciężki deszcz jesienny. Ciemne, ołowiane chmury sunęły szybko po niebie. Wiewióra spojrzął w okno i wzdrygnął się mimowoli.

— Dziwnie, jak działa na mnie ta okropna pogoda... — pomyślał.

Był dziwnie niespokojny. Różne myśli tłukły się niesforne po czasce. Walczył ze sobą, walczył z wrodzoną, nieskalaną dotychczas uczciwością... Wejść do mieszkania człowieka, wdrzeć się podstępnie podczas jego nieobecności, by wywęszyć jakąś ponurą tajemnicę, lub też przekonać się o jej nieistnieniu — czyż ma do tego moralne prawo?

Wiewióra otrząsnął się z tych myśli. Machnął niedbale ręką.

— Wszystko jedno. Nie mogę się cofnąć z połowy drogi, a zresztą — nie chcę...

Począł zastanawiać się nad tem, w jaki sposób najłatwiej będzie mógł dostać się do mieszkania Hardta. Należał cały swój spryt, całą przebiegłość.

— Wiem już — zawołał niemal głośno... Tuż pod nim na parterze mieszka jego dawny kolega szkolny, kontroler elektrowni. Mundur kontrolera da mu zupełną gwarancję spokojnego przestąpienia progów mieszkania Hardta.

Włożył palto i zbiegł nadół. Wszystko składało się pomyślnie: kontroler nie miał dziś służby.

— Widzisz, mój drogi, chcę zrobić karę — objaśniał Wiewióra.

29

Wrócił do mieszkania i włożył mundur i czapkę.

Nie należał bynajmniej do ludzi tchurliwych, ale poczuł dziwne drżenie nerwów, gdy dzwonił do drzwi mieszkania Hardta.

— Czego się właściwie obawiam? — myślał — wszak Hardt siedzi teraz w biurze, a nikt poza nim wszak mnie nie zna.

Drzwi uchyliły się lekko. Spojrzały nań filuternie uśmiechnięte, dość ładne oczy pokojówki.

— Aha, pan kontroler — zawołała cieniutkim głosikiem. — Pewno od niedawna jest na służbie u Hardta — wnioskuje Wiewióra — inaczej znalazby już przecie kontrolera.

Uśmiechnął się dość szczerze.

Szczęk zdejmowanego łańcuszka i drzwi stanęły otworem. Wiewióra mimo wewnętrznego niepokoju, wszedł śmiało.

Spojrzał przelotnie a badawczo na pokojówkę.

— Bardzo ładna i niezbyt trudna do zdobycia — zawyrokował w duszy. — Tem lepiej dla mojej sprawy.

Począł sprawdzać liczniki. W notesiku zanotował jakieś ryfry i spojrzął odruchowo na pokojówkę.

Patrzała nań kokieterystycznie, uśmiechając się ciągle zalotnie.

— Będzie mi pomocna — pomyślał Wiewióra.

Uśmiechnął się lekko w jej stronę.

— Czy światło pali się wszędzie

— Dziś już tak. Wczoraj popsuta się ampla w sypialni, ale elektrotechnik dziś ją zreperował. Nie wiem, czy będzie się palić, bo nie sprawdzałam.

— Mogę skontrolować — podchwycił — ale zrobię to tylko dla pani. —

— A dlaczego, — zapytała, przechylając zalotnie główkę, ozdobioną jasnymi jak len włosami.

— Bo mi się pani. — panna podoba — palić z miejsca Wiewióra.

Mówiąc to, pogłaskał ją lekko po twarzy.

Nie stawiała najmniejszego oporu. Przybliżył się ku niej. Zapach młodego ciała uderzył go w nozdrza.

— Oho — pomyślał — muszę się ostro trzymać, bo ta dziewczynka poczyta na mnie działać. Ładna bestja.

Pokojówka była rzeczywiście niezwykła przystojna. Delikatne rysy twarzy, kształtna i wdzięczna figurka.

— Ale i pan jest ładny — rzekła, drżąc w jego silnych ramionach.

Wiewióra przywołał siebie do porządku. Wypuścił dziewczynę z objęć i rzekł poprawiając na sobie ubranie:

— No, a teraz zobaczmy, jak tam nasza ampla wygląda.

— Dobrze — przytaknęła głową — chodźmy.

Zimny dreszcz przebiegł Wiewiórę od stóp do głowy. (d. c. n.)



Straszne samobójstwo przemysłowca w Zawierciu.

Ogłoszenie o licytacji było powodem rozpaczliwego kroku.

Z Zawiercia donoszą nam:

Wczoraj w godzinach rannych powieśli się miejscowy przemysłowiec współwłaściciel fabryki lin drucianych i konopnych, oraz tkanin metalowych p. f. „Liniarnia” Majer Finkelsztajn.

Samobójca od dłuższego czasu zdradzał już objawy silnego zdenerwowania i nosił się z zamiarem samobójczym. Zmarły liczył lat 38. Osierocił żonę i 7 dzieci.

Powodem samobójstwa był krytyczny stan finansowy.

Na dzień 14 b. m. była wyznaczona licytacja przez komornika na ruchomości należące do denata.

na sumę 6110 zł.

Wczoraj właśnie ukazało się o powyższym ogłoszenie w gazecie, wpływające deprymująco na Finkelsztajna.

Przed śmiercią Finkelsztajn napisał parę listów w języku żydowskim do swojej żony i rodziny.

Finkelsztajn pochodził z zamożnej rodziny żydowskiej.

Samobójstwa dokonał on, wieszając się na linie umocowanej do haka białego w sufit w kantorze swojej fabryki „Liniarnia”.

Kantor fabryki był oblegany do późna wieczór przez tłumy ciekawych i żadnych wrażeń.

Ulgi wojskowe dla studentów.

Min. spraw wojskowych skróciło studentom — uczestnikom wojny czas służby.

Z Warszawy donoszą nam:

P. minister spraw wojskowych, gen. Sikorski wydał rozporządzenie, mocą którego wszystkim akademikom uprawionym, na mocy nowej ustawy do korzystania ze skróconego 18-to miesięcznego okresu służby wojskowej — zaliczony będzie na poczet służby czas spędzony w szeregach w czasie wojny, w stosunku dzień za dzień.

Przyczem ustalono że ilość zaliczonego czasu nie może przekraczać dla piechoty, kawalerji, artylerji, wojsk technicznych i pomocniczych — 9 miesięcy, dla wojsk lotniczych — 5 miesięcy.

Do okresu tego wliczony będzie przewidziany w ustawie trzymiesięczny okres urlopowy, przyznany tym akademikom, którzy jakkolwiek okres czasu spędzili w szeregach w roku 1920.

W myśl nowej ustawy służba wojskowa akademików podzielona jest na

dwa okresy 15-to i 3-miesięczny.

Ulegając prośbom akademików min. spr. wojsk. zarządził, aby trzymiesięczny okres służby był odbywany

w czasie ferji letnich

Jak więc widzimy ostatnie rozporządzenie p. ministra faktycznie skraca czas służby wojskowej studentów,

uczestników wojny w roku 1920 — do 9 miesięcy w piechocie i 13 miesięcy w wojskach lotniczych.

Wojsko postawione wobec dokonanego faktu wcielenia akademików — zrobiło swoje — zastosowało wszystkie możliwe ulgi dla studentów.

Teraz od władz ministerjum oświaty oczekiwać należy cofnięcia krzywdzącego poważną część akademików, rozporządzenia o pozbawieniu odroczeń wszystkich słuchaczy prywatnych wyższych zakładów naukowych.

Awanturniczy oficer na dworcu.

Z wyciągniętą szablą rzucił się na przodownika policji państwowej.

„Co się dzieje, gdy jeden drugiego bije w twarz?”

Z Warszawy donoszą nam:

Po głównej sali dworca głównego przechadzało się wczoraj około godziny 7 rano dwóch jegomościów. W pewnej chwili jeden z nich przystąpił do dyżurnego policjanta z zapytaniem:

— Panie, co się dzieje, gdy jeden drugiego bije w twarz?

Policjant, przypuszczając, że ochota bicia u jegomości jest skierowana przeciwko niemu, objaśnił go o skutkach prawnych takiego postępowania i odszedł.

Jegomość, jak się później okazało, rotmistrz 7 pułku ułanów przydzielony do ministerjum spraw zagranicznych, p. Szmidt Dzdzisław, któremu nie wystarczała widać odpowiedź posterunkowego — zwrócił się z tem samem zapytaniem do przodownika.

Ten pozostawił je bez odpowiedzi i oddalił się.

P. Szmidt ubrany z początku po cywilnemu, — wybiegł na ulicę i po chwili wróciwszy w mundurze na salę dworca, spadł z wyciągniętą szablą na przodow-

nika Wojczyńskiego, usiłując mu zadać cios.

Ostrze szabli, schwytane przez broniącego się, przecięło W. dłoni, raniąc go dotkliwie. Przy pomocy nadbiegłych posterunkowych, wyrwano szablę z rąk pijanego oficera i po włożeniu mu szabli do pochwy odprowadzono do komisariatu.

Nie mogąc uspokoić pijanego oficera zwrócono się do komendy miasta o aresztowanie napastnika.

Na to rotm. S. otworzywszy drzwi wybiegł na salę usiłując uciec, zatrzymano go jednak w pokoju dyżurnych do przybycia oficera z komendy.

Widok przybyłego po pewnym czasie oficera, tak zdenerwował p. S., że porywał wobec niego epolety i odznaki orderów i gwiazdki (I). Wreszcie p. Szmida aresztowano i odprowadzono do komendy miasta.

Poranionego zaś przodownika opatrzył felerzer kolejowy na dworcu Głównym.

Dyktator Mussolini pogodził się z Józefem Toeplitzem, a więc i kurs lira się poprawi.

Włoskim ministrem finansów został hr. Volpi.

Do tej pory Volpi był senatorem i gubernatorem Trypolisu.

Równocześnie w życiu prywatnem piastował stanowisko wiceprezydenta największej instytucji finansowej włoskiej „Banca Commerciale Italiana”.

Rzecz jasna, że jako wiceprezydent tej instytucji był on i jest jak najściślej związany z Józefem Toeplitzem, dyktatorem owego banku.

Powołanie Volpi'ego na ministra finansów jest oznaką zewnętrzną pojedynia się Mussoliniego z Toeplitzem.

Od tej chwili Mussolini może liczyć na pewne poparcie całego wielkiego świata finansowego włoskiego.

W praktyce równa się to całkowitemu zwycięstwu polityki Mussoliniego.

Rząd Mussoliniego od tej pory nie potrzebuje obawiać się żadnych niebezpieczeństw w polityce wewnętrznej włoskiej. Równocześnie równa się to zapowiedź, że lir włoski bezwarunkowo i całkowicie się ustabilizuje.

Ostatnie podrygi Kruppa.

Berlin, 8 lipca

Znana firma Kruppa w Essen, która w czasie wojny zaopatrywała Niemców w broń i amunicję, znalazła się obecnie w ciężkich trudnościach finansowych. Ze strony niektórych banków przedsięwzięto pewnego rodzaju akcje pomocy, aczkolwiek dosyć skromna. Ostatnie usiłowania Kruppa, zmierzające do uzyskania nadzwyczajnych kredytów spotkały się z poważnymi trudnościami. Z drugiej strony zwracają uwagę że Bank Kzeszy nie może przeciw swoich dosyć bogatych środków pozostawić bez użytku.

Kredyty na budowę tanich mieszkań.

W jaki sposób rząd będzie udzielał kredytów budowlanych.

Warsz. kor. „Republiki” telefonuje: Komisariat do spraw kredytu budowlanego przy ministrze skarbu opracował regulamin dla komitetów rozbudowy miast, ewentualnie magistratów. Regulamin ten został uzgodniony przez komisarza do spraw kredytu budowlanego z ministerstwem robót publicznych, bankiem gospodarstwa krajowego, zarządem związku miast polskich i komitetem rozbudowy m. st. Warszawy.

Główne wytyczne regulaminu wskazyują na to, iż

kredyty budowlane, asygnowane przez rząd, użyte być winny przede wszystkim na budowę mieszkań tanich — pierwszej potrzeby 1, 2, i 3-pokojowych.

Przy budowie większych domów mieszkalnych mieszkania większe (4—5 pokojowe) mogą uzyskać pełny kredyt o ile nie przekraczają 10 proc. ogólnej ilości budowanych mieszkań.

Na budowę większych mieszkań poza powyższymi wyjątkiem mogą być udzielone kredyty w granicach jednak norm ustalonych dla mieszkań mniejszych.

Następnie regulamin określa powierzenie podłóg dla mieszkań ustalona zgodnie z orzeczeniem komisji budowlanej komitetu normalizacyjnego przy ministerstwie przemysłu i handlu.

W dalszym ciągu regulamin zawiera wskazówki dotyczące przyjmowania od petentów przez komitety rozbudowy ewentualnie magistraty podań, przeprowadzenia podziału kredytów, kontroli robót i kolejności dysponowania kredytami budowlanymi, przypadającymi na każdą gminę miejską.



Warszawa, 9 lipca.

1-SZA PRZEDGIELDA WARSZAW.

London 25,26
New-York 5,17
Paryż 24,35

2-GA PRZEDGIELDA WARSZAWSKA.

Dolary 5,20 i więcej.

Baczność, pasażerowie nocnych tramwajów! Będziecie dojeżdżali tylko do ulicy Głównej.

Jak się „Express” dowiaduje dziś w nocy tramwaje nocne, kursujące po godzinie 11 i pół w stronę Górnego Rynku, będą dochodziły jedynie do ulicy Głównej, a to z powodu naprawy głównego przewoźnika.

Śmiertelny upadek dziecka z 2-go piętra.

Wczoraj o godzinie 5-ej wieczorem wypadła z II piętra domu nr. 16 przy ulicy Rzygowskiej 4-letnia Chaja Munczak. Dziecko uległo złamaniu czaszki w okolicy prawej ciemieniowej.

Przybyły lekarz pogotowia zastał już tylko stygnące zwłoki.

Trupa pozostawiono na miejscu, aż do zejścia władz sądowo-policyjnych.

Burze z piorunami i deszcze oto jak się zapowiada tegoroczny lipiec.

Jeden z astronomów zagranicznych ogłosił następującą, niewesołą przepowiednię pogody na lipiec:

Pogoda niestała. Upalne dni osiągną zenitu między 20 a 25 przyczem w dniu 25 lipca będzie wielka burza.

Silne burze z piorunami mają też nawiedzić nas w dniach 12 i 19. Po 25 lipca upały będą mniejsze. Temperatura będzie na wysokości normalnej. W dn. 29 i 30 lipca będzie „deszczowo”.

Przy dysponowaniu kredytami uwzględniana winna być następująca kolejność:

1) kooperatywy, domy akademickie i instytucje budujące domy nieobliczone na zyski.

2) Osoby i przedsiębiorstwa prywatne mające domy na wykończeniu i projektujące nowe budowy.

3) Zarządy miejskie.

4) Remont i rezerwa dla poprzednich grup.

Pozatem każda z tych grup dzieli się na następujące podgrupy:

a) budynki wyprowadzone pod dach których wykończenie winno nastąpić w bieżącym sezonie budowlanym.

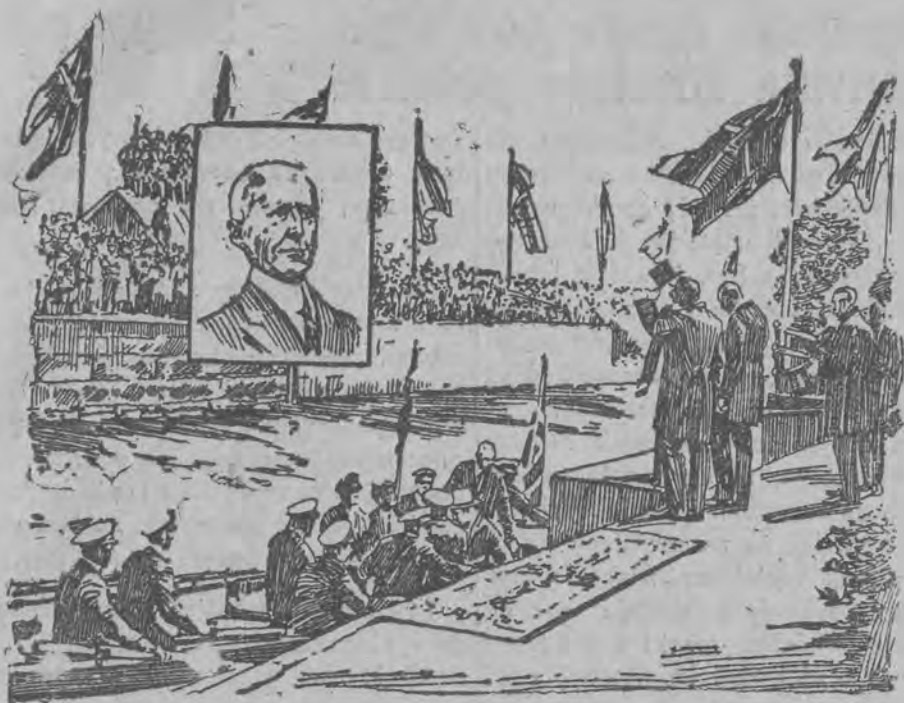
b) budynki rozpoczęte, których budowa winna być doprowadzona pod dach w bieżącym sezonie budowlanym.

c) budynki projektowane, do których budowy jeszcze nie przystąpiono.

Pożyczki przyznawane być winny stosownie do powyższego podziału, tzn. znaczą, że komitety rozbudowy ewentualnie magistraty nie mogą przyznawać pożyczek na nowe budowie dopóki nie zostaną zaspokojone potrzeby kredytowe budowli rozpoczętych w kolejności ich zaawansowania w budowie.

Wreszcie regulamin kładzie nacisk na szczególne uwzględnienie w odpowiedniej mierze budowy domów mieszkalnych dla robotników, i przy udzieleniu kredytów na budowę domów dochodowych żąda od budujących przedstawienia sposobu określania przyszłego komornego.

Amundsen w Oslo.



Entuzjastyczne przyjęcie śmiałego podróżnika. — Na lewo u góry: portret Amundsena.

Z cichych życiowych tragedji.

Zamach samobójczy uwiedzionej dziewczyny.

Młody zredukowany kochanek wołał ożenić się z bogatą wdówką.

Zacisza uliczka Miedziana przeżyła w tych dniach nielada wstrząs psychiczny. W jednym z nielicznych domków, mieszczących się na tej ulicy zajmował skromne mieszkanko na poddaszu robotnik fabryczny Jan K.

Pracował on w jednej z fabryk łódzkich i powodziło mu się niezłe. Dobre czasy skończyły się jednak rychło i K. został zredukowany. Jak tysiące innych K. podzielić musiał los parjusa, żyjącego z dnia na dzień, z przelotnych zarobków, które nie zawsze nawet wystarczały na chleb codzienny.

Upośledzenie materialne stało się tłem tragedji życiowej w której K. odegrał jedną z ról głównych.

Kilka lat temu K. poznał młodzieńca i uroczą robotnicę, mieszkającą w tym samym co i on korytarzu. Między młodymi nawiązała się przyjaźń, która z biegiem czasu przerodziła się w płomienną miłość. Młoda Bronka była sierotą, a życie jej usłane było cierniami. Miłość wniosła do jej duszy otuchę i na dzieje na lepszą przyszłość. Sądziła po prostu, że K. ożeni się z nią.

Stało się jednak inaczej. Ulegając prośbom i obietnicom kochanka naiwna dziewczyna zamieszkała u niego. Początkowo kochali się, oboje zarabiali — życie płynęło im jednym słowem słodko i romantycznie.

Po kilku miesiącach Bronka poczuła się matką. Po dokonaniu tego odkrycia zwierzyła się ze „słodkiej” tajemnicy kochankowi. K. przyjął tę wieść z zadowoleniem i wobec faktu dokonanego postanowił się z kochanką ożenić. Zły los zamiarom tym jednak przeszkodził. K. stracił pracę i znalazł się na bruku.

Utrzymanie siebie, kochanki i dziecka, które już niedługo ujrzeć miało światło dzienne, było ponad siły zredukowanego robotnika. Bał się ciężkiej odpowiedzialności i szukał okazji, aby uwolnić się od obowiązków ojca rodziny. Okazja taka nadarzyła się prędzej, niż sam o tem przypuszczał.

Jan K. poznał młodą i bogatą wdówkę, właścicielkę sklepu kolonialnego. Będąc w ciężkich tarapatach życiowych, postanowił znajomość tę wzruszyć praktycznie.

W tym celu rozpoczął planować akcję i po kilku tygodniach usiłił bogatą wdówkę w ten sposób, że pierwsza wyznała mu swą miłość. Praktyczny K. postanowił się ożenić, oczywiście w tym wypadku dla interesu.

Trzymając się zasady, że dwóch srok za ogon trzymać nie wypada, K. zaczął zaniedbywać swą kochankę, która w międzyczasie została już matką. Nie mogły wymówki i błagania uwieścić K. był stanowczy.

Bronka postanowiła wobec tego udać się do swej rywalki i przemówić jej do sumienia. Przecież też jest kobietą, zrozumie ciężkie położenie porzuconej kochanki i obarczonej niemowlęciem — myślała. Rywalka wskazała jej drzwi.

Jak gdyby gromem rażona, Bronka po wyjściu z mieszkania szczęśliwej ożubienicy, padła zemdłona na chodnik. Zbiegli się ludzie, wszczęto alarm, zemdłona kobietę przeniesiono do bramy i poczęto cucić.

Dziwnym zbiegiem okoliczności w tym momencie do bramy wszedł K. udając się do narzeczonej. Wśród ciżby natargowych gapiów Bronka spostrzegła niewiernego kochanka. Ostatkiem sił wniosła się z ziemi i z gardła dobył się straszny okrzyk: To on! Mój morderca!

Po tym wysiłku znów padła zemdłona.

Jeden z lokatorów zabrał ją do mieszkania.

Bronka przysłała do siebie i wróciła do domu. W umyśle jej zrodził się jednak plan. Postanowiła sobie odebrać życie... Realizując swój plan, dziecko zostawiła u sąsiadki, mówiąc że po godzinie wróci po nie z powrotem. Weszła do apteki i za ostatni grosz kupiła jodyny. W bramie wychyliła zawartość flaszeczki...

[*]

Nieszczęśliwą Bronkę znaleziono w bramie bez zmysłów. Dzięki szybkiej pomocy zdołano ją uratować, tak że powoli wraca do zdrowia.

Jak nas informują sąsiedzi denatki, Jan K. przed dwoma dniami ożenił się. Was.

Wyjaśnienie.

W związku ze wzmianką naszą p. t. „Fatalne skutki znajomości” dowiadujemy się, iż do p. Jastrzebskiego złożyło się w ten sposób zbliżyli się, iż jeden z nich podniósł opuszczoną przez p. Jastrzebskiego paczkę i zwrócił ją właścicielowi, poczym postarał się nawiązać rozmowę. W momencie, gdy dozorca otwierał bramę, p. Jastrzebski został przyciśnięty do ściany i uczuł, że miłe towarzystwo wyciąga mu portfel z kieszeni. Na wszechy alarm zjawiała się policja i przy pomocy poszkodowanego schwytany został jeden ze złodziei, który następnie wydał swych spółników.

Zostali oni skazani przez sąd za kradzież. Podczas przewodu sądowego okazało się, iż złodzieje byli mocno podpić, a przez nieuwagę sprawozdawcy biura informacyjnego stan ten został nie słusznie przypisany również p. Jastrzebskiemu.

Globtrotterzy łotewscy w Łodzi.

Śmiałe przedsięwzięcie sportsmena i jego uroczej towarzyszki.—Zabawna przygoda w kresowych lasach.—Jak goście osadzają nasze miasto?—Przyjemnej podróży, szczęśliwego powrotu.

Do redakcji „Expressu” przybyło dwoje łotewskich sportsmenów: p. Herta Hesse i p. Janis Penkis, którzy odbywają podróż naokoło świata na rowerach.

Zapytani przez nas o dotychczasowy przebieg i cele dalszej podróży, udzielili nam szeregu ciekawych wyjaśnień, które poniżej podajemy.

Podróżnicy są członkami libawskiego towarzystwa sportowego „Olimpia”, jak również należą do łotewskiego towarzystwa geograficznego, gdzie p. Penkis jest bibliotekarzem. Pani Hesse jest słuchaczką seminarjum nauczycielskiego.

Wraz z wyżej wymienionymi podróżuje jeszcze p. R. Kalejs, z zawodu urzędnik celny. Obecnie pozostał on w Warszawie z powodu choroby.

Celem śmiałego przedsięwzięcia jest szerzenie łotewskiej idei sportowej, oraz przeprowadzenie rozmaitych badań geograficznych.

Jako czas przebycia podróży wyznaczono im 5 lat.

Podróżnicy wyruszyli z Libawy w dniu 24 maja r.b., rład przez Rigię, Mitawę, Szawle, Kowno, Prusy Wschodnie, następnie Ejdkuny i Grajewo przybyli do Polski. Granicę polską przekroczyli w dniu 19 czerwca.

Droga ich obfitowała w szereg niezwykłych przeżyć. Jadąc niekiedy przez miejsca pozbawione na długich przestrzeniach osiedli ludzkich, odważni podróżnicy zmuszeni byli nocować wśród lasów i pól.

BANDYCI W LESIE.

Słyszając o częstych napadach bandyterskich na kresach, podróżnicy przez ciekawość chcieli spotkać jedną z takich band i dlatego, jak nam opowiadają, czasem specjalnie nocowali w lesie.

Na jednym z takich noclegów usłyszeli nagle strzały i wkrótce potem tupot kopyt końskich. Przerazeni, ale zarazem żądni wrażeń przycisnęli się do swych stałowych rumaków i schroniwszy się w pobliskie krzaki czekali na bandytów.

Nie długo jednak przebywali w niepewności. Wkrótce na drożynę leśniej ukazał się wóz, ale, o dziwo!... Zamiast spodziewanych bandytów ujrzeli... orszak weselny, jadący ze śmiechem i śpiewem, zaś żołnierz, siedzący na kozle strzelał na wiwat.

Rozczarowani i podnieceni tą przygodą ułożyli się z powrotem na murawie i zasnęli snem twardym.

GOŚCINNOŚĆ POLSKA.

Nazajutrz — dalszy etap podróży. Wjechali już w gęsto zaludnione powiaty województwa warszawskiego. Tutaj spotykano ich wszędzie bardzo gościnnie. We wszystkich miasteczkach zapraszały śmiałych podróżników kluby sportowe, udzielając im jaknajdalej idącej pomocy.

Jeszcze krótką przestrzeń i nasi roweryści znaleźli się w Warszawie. Miłego przyjęcia doznali oni przez warszawskie towarzystwo cyklistów, którzy całkowicie zajęli się podróżnikami.

Po dwudniowym pobyciu w Warszawie wyruszyli oni do Łodzi, drogą przez Skierniewice, Rogów i Brzeziny.

IMPRESJE Z ŁODZI.

Zaraz na wstępie czekała wielka nie spodzianka. Nie wiele wiedząc o naszym mieście przypuszczali, że wjadą do jakiejś niewielkiej miasteczki, a tu na samym wstępie... tramwaje.

—O, pewnie będzie duże miasto — rzekła miła podróżniczka do swego partnera.

—Przypuszczalnie tak, ale czemu to o tem nic nam w Warszawie nie mówiono — odpowiedział zdziwiony towarzysz.

A gdy para podróżników wjechała do miasta upewniła się w swym przypuszczeniu.

—Duże miasto i ładne — mówiła przystojna sportsmenka w redakcji „Expressu”, —tylko, że jakaś niemila woń często drażni nos. (O! przeświecny magistracie, kiedy nas przestana przesładować podobne zdania?)

W czasie pobytu swego w Łodzi podróżnicy zwiedzili szereg fabryk, oraz elektrownię miejską. Ogledziny te wywarły na łotyszach wielkie wrażenie. Następnie udali się do magistratu miasta Łodzi, gdzie prezydent Cynarski złożył w księdze pamiątkowej, jaką prowadzą podczas podróży, swój podpis z następującym dopiskiem.

—Do magistratu m. Łodzi zgłosili się osobiście p. Herta Hesse i p. Janis Penkis. Życzę im szczęścia i powodzenia w dalszej podróży.

Łódź, 6 lipca 1925 roku.

Prezydent (—) M. Cynarski.

W książce tej na wstępie widnieje podpis wraz z dedykacją łotewskiego prezesa rady ministrów Celmis'a oraz ministra spraw zagranicznych.

Podróżnicy w dniu wczorajszym opuścili Łódź, udając się do Częstochowy. Skąd przez Kraków do Czechosłowacji. Dalszym etapem ich podróży będzie Austria, Węgry, a następnie Bałkany.

Całkowita droga, jaką śmiali cykliści mają przebyć wynosi 72 tysięcy kilometrów. Z tego przejechali już 1200. Dziennie przebywają do 120 kilometrów. Drogę muszą odbyć na rowerach lub pieszo.

Ich stałowe rumaki zaopatrzone są w specjalne przyrządy do mierzenia przebytej przestrzeni. Prócz tego każdy rower obciążony jest bagażem wożącym od 20 do 30 kilogramów.

Podróżnicy porozumiewają się w drodze czterema językami. Dochody na środki utrzymania czerpią ze sprzedaży pocztówek i fotografii.

P. Penkis jest również korespondentem ryskiej gazety p. n. „Rigas Zinas”.

Odważnym podróżnikom redakcja „Expressu” życzy przyjemnej podróży i szczęśliwego powrotu z ich śmiałego przedsięwzięcia.

Podłe jest życie!

W dniu wczorajszym pogotowie wezwane zostało do aresztu przy urzędzie śledczym, gdzie znajdująca się tam aresztantka, 22-letnia Zofia Bońska, do stała silnych bólów żołądka.

Po przybyciu lekarza okazało się, że bóle te są wynikiem zatrucia sublimatem.

Bońska przed dziesięciu dniami, podczas aresztowania za występki przeciwko moralności, również usiłowała się otruć sublimatem, lecz wówczas zamiar jej przeszkodziła policja.

Lekarz pogotowia po przeplukaniu denatce żołądka przewiózł ją do szpitala.

Gabinet figur
woskowych

Oszczędność — to popieranie własnych wyrobów!

Niechaj marka „Made in Poland” zdobi wszystkie nasze towary. — Słupy pęd za wyrobami zagranicznymi rujnuje finanse polskie.

Gdy mowa o oszczędności, ludzie za zwyczaj skłonni są myśleć o odkładaniu pieniędzy na „czarną godzinę”, niepomni że jest jeszcze druga strona medalu, a mianowicie, że oszczędzać znaczy to przedewszystkiem powstrzymać się od kupowania wszelkiego rodzaju towarów, które nie są niezbędnie potrzebne do zaspokajania potrzeb ludzkich.

Bo tak przedewszystkiem jest. Jeżeli ktoś oszczędza, to może to czynić dlatego, że ogranicza się do kupowania za zarobione pieniądze najniezbędniejszych przedmiotów, nie wydając nadmiaru rozporządzałej gotówki na cele tylko względnie użyteczne lub zgoła zbytkowne. I właśnie dlatego może ów nadmiar zaoszczędzić, złożyć do kasy bankowej lub oszczędnościowej i oddać w ten sposób rzetelną usługę gospodarstwu społecznemu, tak bardzo potrzebującemu płynnego kapitału, a i siebie samego zabezpieczyć na niepewną przyszłość.

Widzimy więc, że trudno o pełniejszą harmonię interesu osobistego z inte-

resem społecznym. Ale to jeszcze nie wszystko. Przez powstrzymanie się od kupowania przedmiotów zbytkowych lub pół-zbytkowych osiągniemy jeszcze jeden niesłychanie doniosły cel, a mianowicie przyczynimy się do poprawy naszego bilansu handlowego, t. j. stosunku wywozu do przywozu zagranicznego, a przez to samo i bilansu płatniczego, tj. ogólnego stosunku naszych należności i długów względem zagranicy.

Ogromna większość towarów zbytkowych lub półzbytkowej konsumpcji sprowadzana jest z zagranicy, a więc nadmierne spożycie tych towarów odbija się oczywiście najfatalniej na naszym bilansie handlowym. I o tem to nadewszystko do brze należy pamiętać.

Rząd podniósł ostatnio wydatnie stawki celne, pragnąc w ten sposób postawić tamę takwęgórzanemu przywozowi towarów zagranicznych, jaki się zaznaczył w ostatnich miesiącach, powodując stały i nieprzerwany ubytek walut z Banku polskiego (jeszcze w pierwszej dekadzie czerwca m. b. ubytek ten wyno-

sił 25 milionów złotych). Albowiem nie tylko, gdy chodzi o towary zbytkowe lub pół-zbytkowe, ale gdy chodzi nawet o towary, których użyteczność kwestionować niepodobna (np. kawior, luksusowa bielizna, obuwie i t. p.), zatamowanie nadmiernego importu jest zadaniem pierwszorzędnej konieczności, gdyż jeżeli nawet ten lub ów przedmiot krajowy był dotychczas cokolwiek droższy od zagranicznego, to nie mogło to być powodem do rujnowania produkcji krajowej, tembardziej, że zaznaczający się ostatnio w tak wydatnym, znacznie wyższym niż poprzednio stopniu run na wszelkiego rodzaju marki zagraniczne częstokroć przechodził wręcz do porządku dziennego nad ustosunkowaniem cen, byle tylko stało się zadość ślepemu hołdowniczemu uznaniu dla zagranicznego stempla.

Samo podwyższenie stawek celnych nie rozwiąże jednakowoż zagadnienia, jeżeli szerokie warstwy społeczeństwa naszego nie pójda za głosem rozsądku i umiarkowania i nie powiedzą sobie, że ze zgubnym zwyczajem nabywania za każ-

dą cenę towarów zagranicznych, byle byłyby opatrzone autentyczną marką zagraniczną, trzeba raz na zawsze skończyć.

Bo jeżeli towary zagraniczne, te, które nie są dla nas nie do zastąpienia wyrobami produkcji krajowej, będą nadal znajdować chętnych nabywców w Polsce mimo podwyższonych stawek celnych, a więc mimo znacznego ich podrożenia, to oczywiście cały wysiłek rządu będzie daremny i nic się nie zmieni na tym najlepszym i naj... głupszym ze światów.

To też wszystko jest w rękach samego społeczeństwa. Jeżeli zmysł oszczędności konsumpcyjnej obok poszanowania dla wyrobów krajowych przeniknie głębiej do najszerszych kół i do górnej warstwy społeczeństwa, jeżeli konsumpcję towarów zagranicznych ograniczymy do niezbędnego minimum, jeżeli nareszcie w całej pełni zrozumiemy, że niekoniecznie co obce to dobre, a co swoje to złe, wtedy doprawdy przez oszczędność dojdzie my najpewniej do uzdrowienia naszych stosunków.



Samobójstwo.

„Funkcjonariusze kolejowi otrzymują prawo przytrzymania ewentualnie pozbawienia wolności osobistej człowieka, co do którego istnieje podejrzenie, że zamierza pozbawić się życia.

W najbliższych dniach również wszystkie apteki i sklepy apteczne w naszym mieście otrzymają zezwolenie na legitymowanie osobników, którzy zgłoszą się po kupno substancji trujących.

W wypadkach, gdy aptekarz zauważy zdenerwowanie kupującego, będzie miał prawo odmówić mu sprzedaży, a nawet za wezwania policji.”

(Z prasy)

Kalasanty Ciupaga, szeregowiec 952 pułku piechoty, postanowił urządzić za mach na swe życie.

Kalasanty Ciupaga, tegi chłop o barczystych ramionach i rumianej twarzy, doszedł do wniosku, że nie warto dłużej żyć, skoro Mańka Psztryk zdradziła go z Józkiem Pstrągiem i wychodzi za mąż.

Kalasanty zszedł z posterunku, naciśnął czapkę na głowie, splunął w garść i skierował się w stronę dworca kolejowego.

Policjant, stojący przed kasą biletową spojrzął z ukosa na żołnierza i mruknął pod nosem:

— Phi... Niby ma minę smutną... Ale pali papierosa... O, uśmiechnął się... Znowu ma minę samobójcy... Machnął ręką. Patrzy nieprzytomnie... Djabli wiedzą...

Zdała rozległ się gwizd lokomotywy. Zbliżał się pociąg z Poznania. Policjant nie spuszczał oka z twarzy żołnierza...

Kalasanty miał zamiar przeskoczyć drucianą siatkę, by rzucić się pod pociąg, gdy nagle silna dłoń policjanta schwyciła go za rękę.

— Zaraz zmiarkowałem sobie, że pan „taki...” Tefaz nie jest jak dawniej bracie... Niema samobójstw, rozumiesz?... Do domu!...

Kalasanty nacisnął czapkę na oczy, rzucił kilka przekleństw pod adresem lokomotywy i poszedł dalej.

Zatrzymał się przed apteką. — Nie mam proszku do zębów... — pomyślał — Trzeba kupić... Lepiej zawsze przyjść na tamten świat z białymi zębami!...



„To moje dziecko!..”

Motto:

Jeśli by w mych migawkach co takiego było,
Czego by się przed panną czytać nie godziło
Odpuść mi czytelniku! Bo ma być stateczny
Sam pisarz — rym czasem ujdzie i wszeteczny!

Kochany czytelniku! Wybacz, że biorę na siebie rolę mentora i chcę cię uświadomić w sprawach, o których z pewnością więcej możesz powiedzieć, niż ja — skromny i cnotliwy pisarczyk, walęsający się po sądach, jak Marek po piekle.

Wielce szanowna czytelniczko! Bardzo Cię przepraszam, że nie powiem ci nic nowego, albowiem cokolwiek napiszę „wszetecznego” — nie będzie dla ciebie nowiną.

Służąca Marja Paciorek miała lat 19 ładną buzię i kawalera, z którym co wieczór spacerowała po ulicach za miastem.

Kawaler panny Marjanny należał do tego typu ludzi, którzy zdawają sobie sprawę z nicości życia, wiedząc o tem, że po śmierci żadnych przyjemności człowiek mieć nie może.

A kawaler panny Marjanny dbał przedewszystkiem o przyjemności w życiu.

— Staśku, czy mnie kochasz? — pytała panna Marjanna.

— Marysiu, Marysiu!... Jak możesz jeszcze o to pytać?... Azali nie czujesz jak mi serce bije, gdy stoje przy tobie?

Kocham, Marysiu, kocham cię namiętnie i wzięcie, czy mógłbym żyć bez ciebie!...

A słowa tak cudnie nuciły, w powietrzu unosił się zapach podmiejskich o-

grodów i tak słodko, tak bardzo słodko brzmiało to słowo:

— Kocham...

— Aż pewnego wieczoru...

... powalił ją na ziemię...

Była zima. Śnieg padał. Sanki jechały po ulicach. Było mroźno, cicho i biało.

Mańka wyszła z domu, odziana w chustkę. Mróz szczypał w uszy, wiatr targał włosy, śnieg skrzypiał pod nogami, jak zardzewiałe zawiasy furtki ogrodowej.

Przed bramą jakiegoś domu zatrzymała się. Nikogo nie było. Pusto. Cicho.

Weszła do bramy. Wyjęła jakąś paczkę z pod chustki. Szybko położyła ją na ziemi i poczęła uciekać.

Gonił ją strach. Tchu zbrakło... Zdała się jej, że ktoś za nią biegnie.

Obejrzała się. Nie, nikogo nie było. Stała. Oparła się o mur.

Boże!... Zostawiła swe dziecko!... W pustej, głuchej bramie zostawiła swe dziecko na pastwę losu!... Matko, gdzie twe serce?...

Wykrzywiła boleśnie twarz... Nie mogła inaczej... Sama przecież pracuje. Kto wychowa jej syna?... Kto się jej dzieckiem zaopiekuje?... Gdyby miała chociaż matkę, albo krewnych!...

Ale jest sama... Zupełnie sama...

Aptekarz zmierzył go surowym wzrokiem.

— Czem mogę panu służyć?...

— Prosiłbym... o... o... proszek...

Aptekarz zmarszczył brwi.

— Mam cię, ptaszku!... pomyślał.

Umyślnie postawił na kontuarze flaszkę z jodyną i schował się za drzwiami, pilnie śledząc ruchy żołnierza.

Upłynęło pół godziny. Aptekarz zer-

kał przez szparkę na żołnierza, flaszką stała nieknięta na stole, klienci niecierpliwi się, czekając na lekarstwa.

Kalasanty, nie mogąc się doczekać żadanego proszku od zębów, wyszedł z apteki, udał się na pole i strzelił do siebie z rewolweru.

Karetka pogotowia zawiozła go do szpitala. Ale rozporządzeniem stało się zadość...

Bolski



Zgodnie ze starym zwyczajem angielskim do pojazdu, którym narzeczeni udają się na ślub do kościoła, przyłącza się po jednym pantoflu damskim i jednym trzewiku męskim.

Nie mogła inaczej postąpić...

Nie mogła...

Nagle — — — ktoś ją szarpnął za ramię —

— To pani paczka?...

Zdrtwiała. Otworzyła szeroko oczy. Przed nią stał dozorca z paczką w ręku.

— Tak... to moje... to moje dziecko...

— Marsz!... Do komisariatu!

Trudno, poszła!...

Sąd skazał Marjanę Paciorek na 18 miesięcy więzienia.

Juris

Zachłanna warszawska piwnica.

Do sklepu z manufakturą Kiwy Gdańskiego przy ulicy Al. Kościuszki 31 zgłosili się mężczyzna i kobieta i pod pozorem kupna towaru, usiłowali skraść sztukę towaru.

Ujęto tylko mężczyznę. Jest to Mordka Piwnica, Warszawa, Pawia nr. 49, Kobieta zbiegła.



Medale 3 maja w sporcie.

Czym kierowano się w Łodzi przy ich rozdziale?

Rok bieżący jest dla sportu tym rokiem, który przejdzie do historii. W roku 1925 sport polski został oficjalnie na bno narodu i państwa przyjęty; wyznaczono mu bowiem niemal pierwsze miejsce w uroczystościach święta narodowego, uznając go za jeden z ważniejszych czynników w wychowaniu młodzieży na zdrowych fizycznie i moralnie obywateli. I aczkolwiek rolę jaką chwila w r. b. sportowi powierzono, nosiła sobie znamię teoretyczności i propagandy, poczem dopiero wcielenie ich w praktyczny czyn może nastąpić, to jednak każdy przyznać musi, że jest to zdobycz ogromna, bo nieoczekiwana i niespodziewana.

Za prace w sporcie wyznaczono pewną, dość pokaźną ilość orderów 3-go maja, których pierwszym zadaniem było, wyróżnienie nie tylko wyłącznie tych wielkich, głośniejących, lecz przede wszystkim tych cichych pracowników sportowych, którym wszyscy swą sławę i znaczenie zawdzięczają.

Tymczasem jak tę sprawę ujął obecny zarząd Ł.Z.O.P.N. i jak ją załatwił? Ot, czysto po swojemu!

25 orderów 3-go maja rozdzielono przede wszystkim pomiędzy swoich ludzi, t. j. tych, którzy obecnie należą do rządu, następnie uwzględniono „rekordzistów“, t. j. tych, którzy najkrócej i najmniej w sporcie pracują, względnie pracowali. Na liście odznaczonych znaleźli się i tacy, którzy od wspólnej pracy w sporcie odżegnywali się, ile im tylko sił starczyło, a przyjęte pod naciskiem i wbrew ich woli mandaty we władzach sportowych traktowali, jako zupełnie zbyteczny dla nich balast. Nie dziwiono się też wówczas, że ich praca żadnych owoców nie wydała, wobec czego wypada zapytać, a nawet zwrócić się niezawodnie do ofiarodawców niektórych odznaczeń z zapytaniem: „Za co?“

Najważniejszą jednak jest ilość wśród odznaczonych tych, którzy te odznaczenia sami sobie radzi przyznać, a to już nie zgadza się pod żadnym warunkiem z moralnością i rycerskością sportową, a przede wszystkim taki sposób odznaczania w sporcie mija się z myślą przewodnią i celem, jaki orderom 3-go maja przeznaczono.

Jednym słowem sposób rozdziału medali 3-go maja ujęto w Łodzi zupełnie

nie fałszywie, pomijając zupełnie ludzi, którzy złożyli życie i część mienia na ołtarzu sportu. Pominęto ludzi cichej i mozolnej pracy, o których tylko same wyłącznie kluby sportowe najlepiej wiedzą, wobec czego koniecznym było powołać do komisji, mającej się rozdziać medali, znanych z bezstronności i sprawiedliwości ludzi z poza zaangażowanych w walkach partyjnych, które tak smutną rolę w łódzkim sporcie odgrywają.

Tymczasem pozwalamy sobie zapytać, jakimi wynikami mogą poszczycić się ci, których na liście kawalerów orderu 3-go maja umieszczono?

Fr. Romanek.



Najmłodszy synek słynnego kompozytora Zygryda Wagnera zdradza zdumiewające zdolności muzyczne, a pozatym jest doskonałym małym sportsmenem.

Reprezentacja Łodzi — Hakoah (Wiedeń).

Jak się „Express“ dowiaduje toczą się układy celem zrealizowania projektu rozegrania zawodów reprezentacji Łodzi z mistrzem Austrii — Hakoahem.

Termin rozgrywek 15 lipca.

Węgry — Polska.

Niedoszte zawody między reprezentacją Węgier i Polski z powodu wylewu Wisły, odbędą się w Warszawie.

Termin zawodów nie został jeszcze ustalony.

Co mówi opinia sportowa

o niedzielnym spotkaniu Hakoah — Ł. K. S.

Sześć zadawających wywiadów o Ł. K. S.

P. Pisk,

członek zarządu Hakoah.

Mecze międzynarodowe wywierają zawsze korzystny wpływ. Jednak stosunki walutowe (wynagrodzenie) przeszkadzają w wysokim stopniu przyspieszeniu szybkiej realizacji zamiarów w tym kierunku. A nie tylko nasza wola, ale i inne zewnętrzne czynniki, jak paszporty, nawet same wizy, odgrywają obecnie wielką rolę.

Poziom Ł.K.S.-u b. przyjemnie mnie zadziwił. Wiedziałem wprawdzie o zawodach z Simmeringiem, znałem pozatym rezultaty z drużynami zagranicznymi, ale miałem informacje i pojęcie o kiepskim stylu i metodzie łódzkiego futbolu. Match odpowiedni, że wprawdzie wielkich talentów Ł.K.S. nie posiada, ale ma dobrą szkołę sztuki futbolowej.

Sędzia dobry.

P. GRYNFELD, PRZEDSTAWICIEL DRUŻYNY HAKOAH.

Zespół nasz grał niżej formy, znacznie gorzej, niż dnia poprzedniego. Poniekąd musieliśmy rezerwować nieco nasze siły do spotkania w Warszawie z M.T.K.

Atak nasz grał słabo, podania były przeważnie niedokładne i górne.

Bramkarza Ł.K.S. nie można winić za żadną bramkę. Najlepszym był nie tylko w drużynie, ale na całym boisku środek ataku i lewoskrzydłowy, którzy przy wytrwałym i systematycznym treningu staną się b. groźnymi przeciwnikami. Pomoc słabsza. Obrona — to Cyll (jedyne nazwisko, które p. Grynfeld zapamiętał), który dzięki swej doskonałej taktyce ratował Ł.K.S. przed większą porażką.

U nas na wysokości zadania wysunął się Fabian, oraz lewa strona ataku.

P. CYLL, KAPITAN DRUŻYNY Ł.K.S. Zasłużone zwycięstwo Hakoahu wyraziłoby się sprawiedliwiej w rezultacie 2:1.

Drużyna nasza, mimo kilku zmian, zgotowała mi bardzo przyjemną niespodziankę, gdyż wykazała grę nie tylko pełną ambicji, ale bogatą pod względem kombinacji.

Hakoah oszczędzała się początkowo, przytem pod niektórymi względami przewyższała naszych. U gości podobał mi się przede wszystkim Fabian.

Sędzia sprawiedliwy, choć przeoczył rękę na polu Hakoahu.

P. ZEISLER, TRENER DRUŻYNY Ł.K.S. Nie widziałem dotąd jeszcze nigdy tak nieprzygotowanego spotkania międzynarodowego.

Gra wypadła gorzej, niż się spodziewałem. Hakoahowcy pod koniec gry byli nieco wyczerpani i w tym okresie, gdyby się znalazł osobnik o zdecydowanej woli, mógłby zyskać honorowy punkt dla naszych barw.

Drużyna Hakoah więcej się porozumiewała z pomocą, która wspierała atak. Bramkarz Fabian miał robotę wprawdzie, lecz wywiązał się z niej doskonale.

U nas lewa strona była lepsza od prawej, choć cały atak grał najlepiej z całej drużyny. Pomoc słabsza, tyły dobre. Wynik odpowiada (nie licząc samobójczej bramki) przebiegowi gry.

P. MARCZEWSKI, SEDZIA ZAWODÓW NIEDZIELNYCH.

Zwycięstwo Hakoahu było w zupełności zasłużone, gdyż przewyższali naszych pod względem startu i szybkości wyzyskiwania szans podbramkowych, w której szczególnie środek pomocy wybił się swą wspaniałą grą.

Nadto podobał mi się lewy łącznik oraz Fabian.

W Ł.K.S.-ie zadziwiła mnie gra lewej strony ataku, której bieg, orientacja oraz centry były daleko skuteczniejsze od Hakoahu.

Sadząc z ogólnej gry, rezultat winien być zakończonym choć jednym honorowym golem dla Ł.K.S.

B. Gr-an.



Z niedzielnych wyścigów motorowych w Alpach austriackich.

Dziś i dni następnych!

CASINO

Dziś i dni następnych!

ULICA MILJARDERÓW

8 wielkich aktów z życia zdegenerowanych miliardów amerykańskich.

W roli głównej uroczą **Bébé Daniels**

...Pałace Rockefellerów, Morganów, Fordów. ...Przepych, jak z bajek tysiąca i jednej nocy. ...Tragedja ludzkich namiętności i żądz w złotych oparach dolarów. ...Miliarderki w szponach indyjskiego Rasputina oto motywy tego filmu.

Ceny miejsc od 1 złotego.

Początek przedstawień o godz. 6-ej

Dziś i dni następnych!

MOTTO:

„Nie wstydź się przyznać
żeś płakał na tym obrazie,

„MAŁKA” (Pieśń miłości macierzyńskiej)

Dramat życiowy podt. motywów Fryd. Hebla, ilustrując tragiczne dzieje matki zmuszonej oddać krew swej krwi ciało swego ciała — duszę swej duszy — swe pierworodne dziecko

W rolach głównych: **HENNY PORTEN i ERNA MORENA**

Kreacja Henny Porten to objawienie miłości macierzyńskiej. Widz wszelkiego pokroju intelektualnego śledzi akcję od pierwszej do ostatniej sceny z zapartym tchem, z niesłabnącem napięciem, pozwalając się porwać sugestywnej i głęboko tragicznej grze. Orkiestra symfoniczna pod kierunkiem p. SYPNIEWSKIEGO

REDUTA

Ostatnie dwa dni!

Podwójny sensacyjny program w 12 aktach.

CZŁOWIEK BEZ JUTRA
SYN STEPÓW i JEGO KOŃ

Ostatnie dwa dni!

REDUTA

— dramat o utajonych siłach ludzkich w 6-ciu aktach. —

Scenariusz według **CONAN DOYLE'A** wytwórni Gaumont w Paryżu. —

Sensacyjny dramat w 6-ciu aktach. — Wytwórnia amerykańska.

Własność P. S. K. Lechfilma w Warszawie, Ossolińskich № 1

Orkiestra pod dyrekcją p. Czudnowskiego.

Ceny miejsc od zł. 1.

Ceny miejsc od zł. 1.

Początek o godzinie 6-ej po południu. Ostatni seans o godzinie 10-ej wiecz.

REDUTA

REDUTA

DOBRA KSIĄŻKA

jest najlepszym przyjacielem
każdego człowieka.Wielki wybór dobrych książek
poleca

Wypożyczalnia Książek

w językach: polskim, francuskim,
niemieckim i rosyjskim**ALFREDA STRAUCHA.**
ul. Prez. Narutowicza 14.

Abonament miesięczny 2 złote

Posiadacze Rowerów!

Wasze stare nie modne ramy
zamienia się na najnowsze pod-
ług francuskiego wzoru, przyjmu-
je wszelkie reperacje i złamania
Główna 36, L. Taler.

KLISZE

DO REKLAM GAZETOWYCH
CENNIKÓW PROSPEKTÓW
Złoty (kopie) do celów reprodukcyjnych
RYSUNKI projekty reklamowe
wydawnicze
R. BORKENHAGEN
Łódź, Piotrkowska 100, Tel. 11-72

Pończochy jedwabne

i inne, suknie trikotinowe i t. p.
przyjmuje do reperacji.ul. 6-go sierpnia 76, III piętro
Tanio, bo w prywatnym mieszk.

Ogłoszenie Fuchs'a to mur

o który oprzeć się może najbardziej zachwiana fir-
ma; nie upadnie nigdy, skoro tylko się zwróci
o radę reklamową do

Akwizycji ogłoszeń

FUCHS.

Piotrkowska 50, Tel. 21-36.

Ogłoszenia
drobne

Kupno i sprzed

Wiedeńskie piasz-
cze gumowe
damskie i męskie
w wielkim wybo-
rze najtaniej poleca
J. Piesterman Piotr-
kowska 29.Młody energiczny
mężczyzna z wie-
loletnią praktyką
poszukuje posady
podleśniczego, ga-
jowego, strzelca
lub t. p. Specjal-
ność: hodowla zwie-
rząt. Wymagania
skromne. Świadec-
twa pierwszorzędne
Oferty sub „St.
Tracz.”Potrzebny zdolny
fryzjer (ka) do
działu damskiego
na wysoki proc.
A. F. Bittner i Syn
Andrzeja 15.

Posady.

Samodzielny maj-
ster tkacki na
kros. ang. z kilku-
letnią praktyką po-
szukuje posady, mo-
że być z przykreca-
niem Oferty sub.
„Dezynator” do adm.
„Expressu”. 6917-3Lecznik-dentysta (d-
plom Instytutu
Dentystycznego)
przyjmuje posadę ni-
pół dnia lub w za-
stępstwie podcza-
letnich miesięcy.
Oferty do „Republ-
ki” dla Z. K. 7001Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie — Zamiejscowa 5 złotych
miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie.
Odnoszenie do domu 30 groszy

„Express Wieczorny” i „Republika” łącznie zł. 7.50.

Ogłoszenia

Redakcja i Administracja: Piotrkowska 49.
Telefony redakcji: 27-24, 36-43, 38-44 — — —
Telefon administracji 22-14. — — —Godziny przyjęć redakcji 6 — 7
po poł. Rękopisów niezamówio-
nych nie zwraca się. — — —Ogłoszenia kolorowe (mi-
nimalna wielkość ćwierć
strony) 100 procent drożej.